



# WIEDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ  
Z „NOWINAMI  
RZESZOWSKIMI”  
Nr 25 (142)  
Rok IV  
21 VI 1964 r.

Wiele czasu poświęca się u nas przede wszystkim na omówienie założeń przed imprezami, kiedy mobilizuje się aktywność do działania, kiedy realizuje się rzuconą myśl. Potem, jakby stopniowo wszyscy stygną bądź to zmęczeni dużym wysiłkiem, bądź to zadowoleni, że tak ładnie wszystko wyszło, bądź to obojętni na to, co już było, co zapisano w sprawozdaniu.

Wydaje mi się, że istnieje potrzeba dyskusji o tym, co zrobiliśmy, jak realizowaliśmy rzucone hasła i zadania; jakie osiągnęliśmy rezultaty i co w przyszłym roku należy poprawić, uzupełnić w czasie Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Obchody tych dni stały się już czymś stałym. Wytwarza się wokół nich pewna tradycja formy i treści. Niektóre imprezy, ich przebieg, stają się doroczną tradycją, bez której nie można sobie Dni wyobrazić. Na przykład kiermasze książek; — jakże wyglądałoby święto majowe bez książki i pisarza, który w tych dniach przybliża je do czytelnika, wychodzi na przeciw, na ulicę.

Dom Książki wyciąga wtedy ciekawsze pozycje, starannie przechowywane na te uroczystości.

Trudno u nas w Rzeszowie mieć takie ambicje jak w Krakowie czy stolicy. Wiadomo, że nas jeszcze nie stać na ich rozmach. Mimo to nie widać u nas na tych kiermaszach autorów książek, jakoś nie mogą wtedy zbliżyć akurat w Rzeszowskie i to w większej ilości, by móc spotkać się w kilku miejscowościach z czytelnikiem.

Nie można przecież powiedzieć, że nikogo z nich nie było w naszym województwie, tylko gdzieś się pogubili, było ich jeszcze za mało, bo tylko ośmiu. Mieli po kilka spotkań, jedynie Lucjan Wolanowski miał ich 11 i co ciekawe w takich miejscowościach jak m. in. Solina, Lesko, Iwonicz, Kołaczyce itp.

Wiadomo, że największy głód tego typu imprez odczuwają mniejsze środowiska, a zwłaszcza wieś. Rzeszów bywa często przesycony różnego rodzaju imprezami, ze spotkań z pisarzami nie zawsze mają pełną frekwencję, a przecież to sprawa poważnej wagi.

WiMBP organizowała łącznie w Dn.ach Oświaty, Książki i Prasy 41 spotkań autorskich.

Nasuwa się refleksja, że gdyby tak zebrać te starania z poczynaniami Domu Książki — to mieliśmyby piękny kiermasz, przynajmniej jeden w województwie na początek. Może wtedy znalazłoby się i miejsce obszerniejsze, może wzbogacono by ten kiermasz także występy zespołów artystycznych.

Chodzi o to, aby po prostu nie dopuścić do skostnienia, do monotonii.

Uzupełnieniem spotkań autorskich były liczne w tym roku imprezy, organizowane wspólnie przez „Nowiny Rzeszowskie” i „Polskie Radio” w Rzeszowie. Łącznie zorganizowano ich 15 — i to znów w małych miejscowościach województwa (Solina, Sieniawa, Wielopole, Husów). W sumie wzięło w nich udział 5 tysięcy czytelników prasy i radiosłuchaczy.

Gdy to połączymy z dwoma faktami:

## MIECZYSLAW KACZOR z-ca przewodniczącego Prezydium WRN PRACOWITE DNI

a) osiągnięciem 100 tys. nakładu Nowin Rzeszowskich i dużą popularnością audycji naszego radia,

b) oraz powstawaniem coraz to nowych placówek kulturalno-oświatowych — uzmysłowimy sobie częściowo, jak olbrzymia rewolucja umysłowa dokonała się w naszym województwie. Gazeta, radio, książka a ostatnio i telewizor stają się czymś nieodłącznie towarzyszącym człowiekowi w jego walce o wydajność pracy rozwój techniki, rolnictwa, higieny, lepszy byt, poziom umysłowy itp.

Dni majowe podnoszą rangę tych poczynañ. Ich trójczłonowa nazwa łączy problemy oświaty, książki i prasy, wzajemnie przecież ze sobą powiązane i uwarunkowane.

Sieć placówek kulturalno-oświatowych stwarza mieszkańcom wsi dogodniejsze, często nowoczesne warunki korzystania z prasy, książki, pozwala im odpocząć, daje godziwą rozrywkę. Kluby „Ruchu” wzbogacają tę sieć, chociaż, trudno dziś przesądzać o dalszych ich kolejach i ich roli w życiu wsi, niemniej wnoszą z pewnością coś nowego, współczesnego, stwarzają pewne pozory atmosfery miastecz-

kowej, dają kąt do pogawranki, dysputy, spotkań.

Ale trzeba stwierdzić obiektywnie, że sama liczba, chociaż i zawrotna, sprawy nie rozwiąże, jeśli za nią nie stanie człowiek — społecznik, działacz kultury z odpowiednim programem działania, jeśli nie będzie to naprawdę nowa placówka a nie wprowadzenie tylko nowego użytkownika do lokalu. Nie jest to łatwa rzecz, ale konieczna jeśli chcemy traktować poważnie proces powstawania coraz to nowych klubów, jeśli chcemy uniknąć starej historii ze świetlicami wzorcowymi.

Troszę o dalsze losy kultury w naszym województwie poświęcono w okresie maja sporo różnego rodzaju spotkań, zjazdów i sesji.

Kilka powiatów zorganizowało sesje rad narodowych, poświęcone wyłącznie sprawom kultury, dorobkowi 20-lecia oraz perspektywom na lata 1964 — 1970. Radni z powiatów lubaczowskiego, łanuckiego i strzyżowskiego prześledzili proces rozwoju, kłopoty oraz trudności, jakie napotyka realizacja ich bardzo śmiałych i pięknych planów rozwoju działalności kulturalno-oświatowej.

W czasie dyskusji stwierdzali, że placówkę i działacze k.o. potrzebują dużej pomocy ze strony rad narodowych, komisji radzieckich, organizacji politycznych podkreślali, że należy w większym jeszcze stopniu stwarzać klimat do angażowania się młodzieży w tę bardzo pożyteczną pracę.

Dzisiaj te zagadnienia są częścią składową ogólnej działalności powiatu. On jest centrum dyspozycji.

(Ciąg dalszy na str. 2)

WOJCIECH KAWIŃSKI

## Ziemia rzeszowska

Jestem tutaj. Na wzgórzu pośród dzikich jeszcze owoców.

Otacza mnie zewsząd ziemia  
Zryta pociskami, poplamiona rdzą  
Pełna ludzkiej nadziei.

Lasy wychodzą mi naprzeciw  
I dymy z miast i wsi  
Piszą nowe zdarzenia.  
Dźwięczą strumienie i rzeki  
Srebrne jeziora  
Łagodzą zmęczenie.

Tak blisko jestem i tak daleko.

Imiona zabitych żyją tutaj  
W zapachu potu i ognia  
W kurzu zieleni.  
Oczy wyszukują wspomnienia  
Pierwszej młodości.  
Ziemia zrzuca z siebie skórę  
Zmienia się gęstnieje  
Choć pozostaje ziemią.

Człowiek idzie dalej  
W zimę i w niepogodę  
W zmierzchu i w zapach słońca.

Jestem tutaj. Od jak dawna żyję  
W kraju tym. W krainie. W domu.  
Otacza mnie ziemia. Gorycz i ojcowizna. Chleb...

Ziemia rzeszowska.  
Krajobraz wyniesiony  
Z jałowych ciemności  
Na prosty brzeg.

ANNA MILEWICZ

### róża

patrzy  
róża  
czerwona  
skąd ona  
nie sadziła  
nie siałam  
czekałam?  
w nocy  
rubinem się  
żarzy  
przy twarzy

### pogromca

spiealiśmy się  
oczami  
most  
drżałeś  
z wściekłości  
ja z żalu  
myślałeś  
uderzy  
pocałowałam  
chowaś  
niemęskie  
łzy  
lwiątko?

### spotkanie

szczęście  
było  
za artzwanami  
tylko  
klamka i  
drzwi  
ty  
tak  
to ty  
ja  
nie  
nie ja

to już  
nie my

twój miś miał  
tylko  
trzydzieści dni

### cisza

w mojej ciszy  
kwiat nie pachnie  
motyl trawy nie kołus  
las nie rośnie  
rzeka stoi  
kiedy słucham  
myśli twoich



NA KIERMASZU

Fot. JÓZEF LIGEZA







# RELIGIA A NAUKA

Jednym z pseudonaukowych dowodów, którym się w swojej obronie posługuje religia, jest tak zwany argument praprzyczyny.

Ustępując przed oczywistymi dowodami, jakie przedstawiają poszczególne nauki, jak geologia, astronomia, historia, antropologia, biologia itd., religia usiłuje uchwycić się śliskiej krawędzi i stawia pytanie: „Skąd się wzięła materia?”. Przecież musiał ją ktoś stworzyć. A więc musiała istnieć jakaś siła, która stworzyła materię. Musiał więc istnieć bóg.

Na czym polega najpoważniejszy „dowód” rzekomego istnienia niematerialnego, istniejącego poza tym światem, boga? Na tak zwanej konieczności istnienia praprzyczyny, pierwszej przyczyny świata. Musiał rzekomo istnieć ktoś, kto dał początek światu i ustanowił prawa jego rozwoju.

Dowód ten opiera się głównie na popularnym twierdzeniu, że wszystko na tym świecie ma swój początek i koniec.

Człowiek rodzi się i umiera. Drzewo wyrasta i nawet tysiącletnie drzewy też w końcu przynajmniej, giną. Nawet góry są rozmywane przez wodę, kruszone przez wietrze i tysiące lat wiatru. A więc wszystko na świecie jest niemożliwe — powstaje i zanika.

Jeśli zaś wszystko ma swój początek, to musiał kiedyś być początek życia, no i kiedyś będzie musiał nastąpić koniec tego wszystkiego.

Jest to tylko pozorny dowód. Dowód, który jest oparty na nieznaności materii i rządzących nią prawach.

Dowód, że pomocą którego oszukuje się ludzi.

Gdy bowiem bliżej przyjrzymy się przykładom, na które powołuje się ten „dowód”, to stwierdzimy bardzo ciekawą podstawową prawdę.

Stwierdzimy mianowicie, że wszystko, co powstaje, istnieje i zanika, jest materia, ściślej mówiąc, pozostaje materia, tylko występuje w różnych formach.

To prawda, że człowiek rodzi się, ale czy rodzi się z niczego? Nie, rodzi się z materii, ze związku materii wydzielonej przez dwoje ludzi — mężczyznę i kobietę. Człowiek powstaje z materii. Tak samo jest z drzewem. Nie wyrasta ono z niczego, wyrasta z nasienia, a swój potrzebny pięt i konary buduje z materii czerpanej z ziemi za pomocą całego systemu korzeni.

Nawet biblia uczy, że bóg nie stworzył człowieka z niczego, lecz „ulepił go z mułu i ziemi”. Biblijny bóg występuje tu niejako w charakterze rzemieślnika — garncarza, który z materialnej gliny lepi figurę człowieka i napienia ją życiem.

A więc nawet „stworzyciel” stwarza coś z materii.

Tak samo prawda jest, że człowiek umiera (kończy się). Ale czy przez to zanika materia? Człowiek umiera, ale materia pozostaje. Rozkłada się jedynie. A co to znaczy rozkłada się? Czy to znaczy: ginie? Nie, to oznacza jedynie zmianę postaci, formy, w jakiej istnieje materia.

Nauka zbadała już dość dokładnie budowę materii i prawa rządzące jej istnieniem. Nauka, która doświadcza i bada budowę i prawa nią rządzące, stwierdza, że cząsteczki materii pozostają w ciągłym, ani na chwilę nieustającym ruchu, że w trakcie tego ruchu łączą się ze sobą, tworząc różne postaci i formy materii wiecznie zmiennej, przechodzącej od form nieożywionych w formy organiczne, te z kolei w formy żywe. Ten ruch będący formą istnienia materii trwa nieustannie, jest wieczny, nie miał nigdy początku i nigdy nie będzie miał końca.

Stwierdzając te prawdy za pomocą naukowego doświadczenia, sprawdzając, iż prawdy te zgadzają się dokładnie z obiektywną rzeczywistością świata, nauka dochodzi do wniosku, że nigdy nie było żadnego stwórcy, po prostu dlatego, że materia istniała zawsze i nie trzeba było jej tworzyć.

Argument praprzyczyny okazuje się więc fałszywym argumentem nie

znajdującym potwierdzenia w obiektywnej rzeczywistości. Religia przez wieki całe głosiła, że powstanie życia na ziemi — to zjawisko, którego nigdy nie poznamy. Religia mówi — zrobił to bóg i to jest jednym z dowodów istnienia boga.

A przecież cała ta argumentacja powstała stąd, że nauka nie umiała dać dokładnej odpowiedzi na pytanie: jak powstało życie? Dziś wiemy już z całą pewnością, że w wyniku długotrwałego procesu rozwoju materii, materia nieorganiczna przekształcała się w organiczną, a potem powstała wyższa forma organicznej materii — materia ożywiona, powstało życie. To życie, w sprzyjających warunkach istniejących na ziemi, rozwijało się z form prostych, najprostszych, od bezkomórkowych wirusów poprzez jednokomórkowce coraz wyżej, aż do człowieka i wysoko zorganizowanej materii — mózgu i systemu nerwowego wraz z jego wyższym układem sygnalizacyjnym i zdolnością porozumiewania się za pomocą mowy.

Coraz to nowe odkrycia przybliżają nas do ostatecznego zbadania tego zjawiska. Niedaleki już czas, gdy potrafimy z całą dokładnością opisać, jak powstaje życie i nawet sztucznie je wytworzyć w laboratorium, nie uciekając się do pomocy „boskiej”. Nie ma rzeczy niepoznawalnych — mówi nauka — są tylko rzeczy i zjawiska jeszcze nie poznane, ale i one będą poznane pojęcia rozumu ludzkiego.

Opracował: ST. RYBARKI

Wakacje

rys. J. SIENKIEWICZ



## Nowe dzieła Wyczółkowskiego w muzeum bydgoskim

Muzeum miejskie w Bydgoszczy, szereżące się najbogatszym w Polsce zbiorem dzieł wybitnego naszego malarza i grafika Leona Wyczółkowskiego, przygotowało nową stałą ekspozycję prac tego artysty. Składają się na nią dziełki obrazów olejnych, akwarel, pasteli, rysunków tuszem oraz litografii, a w tym kilkanaście dzieł wystawianych w Bydgoszczy po raz pierwszy. Są to prace z wczesnego okresu twórczości Wyczółkowskiego, nabyte ostatnio przez muzeum, m. in. „Orka”, „Kopanie ziemniaków” oraz portrety kobiety i syki pejzaży tatarskich.

## Festiwal poezji K. I. Gałczyńskiego

W tym roku w dniach 24—27 czerwca odbędzie się w Szczecinie Ogólnopolski Festiwal Poezji K. I. Gałczyńskiego. Impreza ta, której patronują miejscowe władze, wzbudziła duże zainteresowanie w całym kraju. Do komitetu organizacyjnego napływają bez przerwy zgłoszenia od pragnących brać udział w festiwalu. Są wśród nich laureaci ogólnopolskich konkursów recytatorskich, zespoły amatorskie i zawodowe.

W festiwalu weźmie prawdopodobnie także udział zespół rzeszowski, a mianowicie Teatr Słowa „Meluzyna” przy DK WSK w Rzeszowie, który przygotował inscenizację poematu „Niobe”.

## SZLACHETNA PASJA

(Ciąg dalszy ze str. 2)

lane”. Znając jednak możliwości tego zespołu, już na podstawie tego co widzieliśmy 1 czerwca, można stwierdzić, że „Niobe” winna stać się kulem dużym sukcesem „Meluzyny”. Jest w tym spektaklu coś z ducha mistrza Idefonsa i przy większej dyscyplinie oraz staranności zespół spróbowałby osiągnąć poziom Galińskiego piękna niespodzianki.

Obok zespołów teatralnych wystąpił na scenie DK WSK także chór mieszany z Sanaka pod kierownictwem Antoniego Wajewody. Chór zaprezentował się zupełnie dobrze i za to należałoby jego organizatorom, szkoda tylko, że zachęcenie powołaniem, zaczęli oni wypychać na scenę wszystko co aktualnie znajdowało się za kulisy, psując to pierwsze, dobre wrażenie. Występ młodocianej, stabilnej, a już zmanierowanej piosenkarki, był wprost nieporozumieniem.

Naprzynamem tutaj trochę łatek temu i owoemu, ale mając jedynie dobre adresatów na uwagę. W sumie całą imprezę uważam za udaną i świadcząca o dużym postępie, jaki

zrobili nasze zespoły związkowe. Na jej marginesie jednak nasuwa się uwaga, że kontakt zespołów amatorskich z ludźmi teatru zawodowego daje na ogół dobre wyniki.

Rada i pomoc specjalistów może uchronić amatorów od wielu nawet czysto technicznych potknięć. Nie chodzi o to, by ktoś z teatru zawodowego reżyserował całe przedstawienia, mam na myśli raczej konsultacje i inne formy współpracy, jak np. seminaria dla reżyserów teatrów amatorskich. Potrzebne to jest przede wszystkim zespołom początkującym.

Impreza w DK WSK zakończyła się bardzo przyjemnym akcentem. Sekretarz WK ZZ, Józef Woźniak wręczył uczestniczącym w niej zespołom pamiątkowe plakietki, zastępca zaś kierownika Wydziału Kultury Prez. WRN, Józef Kanik dokonał wręczenia nagród przedstawicielom zespołów laureatów wojewódzkich eliminacji festiwalu teatrów amatorskich.

Nagrody te oraz oklaski widzów to najwspanialszy dowód uznania dla naszych artystów — amatorów i doping do dalszego rozwijania ich szlachetnej, teatralnej pasji.

WITOLD SZYMOCZYK

## Muzealna barka rusza w 13-ty rejs

Po raz trzynasty już wyruszy z Warszawy w letni rejs z biegiem Wisły pływająca wystawa Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej w Warszawie. Tym razem na muzealnej barce urządzono wystawę sztuki ludowej Podhala. Tłem oryginalnych eksponatów — barwnych strojów góralskich, pięknie zdobionych naczyń, sprzętów itp. — są duże fotografie, ukazujące pejzaże i wnętrza chat Podhala.

W czasie tegorocznego rejsu barka muzealna „Złota kaczka” odwiedzi 15 miast i większych wsi i zakończy swą podróż w Toruniu. W czasie postoju barki wygłaszane są także prelekcje. Jak wykazuje praktyka ubiegłych lat, pływająca wystawa cieszy się wielkim zainteresowaniem.

Spółród wszystkich dóbr masowych, do których każdy ma dostęp, najmniej sprawiedliwie rozdzielany jest w naszym społeczeństwie czas wolny od pracy. Występują dwa kontrastowe problemy wolnego czasu: problem braku wolnego czasu (czy w każdym razie ostrego niedostatku w tej dziedzinie) i problem nadmiaru wolnego czasu.

Z grubsza dzieląc: na brak wolnego czasu skarży się ogół ludzi pracujących, mających rodziny, przy czym najbardziej do niedostatek jest kobietom. Na nadmiar zaś wolnego czasu uskarża się najbardziej młodzież i to nie tylko walkoniaca się, ale po części i ta ucząca się lub pracująca, lecz nie mająca jeszcze własnych rodzin.

W Polsce kwestia ta ogroza mitami. Panuje obiegowy pogląd, że owa młodzieżowa nuda bierze się z niedostatku godziwych rozrywek dla młodzieży: bibliotek, świetlic, młodzieżowych miejsc zabaw, wycieczek, urządzeń sportowo-rekreacyjnych, z braku w pewnych miastach dostatecznej liczby kin.

Nie jest to jedyna spośród diagnoz mylących. Inny mylący pogląd ma treść taką: ludzie na wsi, szczególnie poza sezonem prac polowych i mieszkańcy małych miasteczek nudzą się bardziej, ba, martwieją społecznie w tej nędzy, a mieszkańcy miast dużych czas wolny od pracy zagospodarowują sobie o wiele bogaciej, chłonąc wszystkie kulturalno-rozrywkowe możliwości, jakich wielkie miasta im dostarcza.

Wiele badań dających do uściślenia tej problematyki zadaje kłam tym mitom.

Okazuje się mianowicie, że przeciętny Polak czas wolny spędza bardzo podobnie, niezależnie od tego, czy mieszka w dużym mieście, w małym czy na wsi, choć tu już różnice w rytmie życia i sposobie spędzania czasu są znacznie większe. Otóż wszędzie gros czasu wolnego pochłania życie rodzinne oraz rozliczne obowiązki wobec dzieci i domu. Dotyczy to nie tylko kobiet. Boza tym czas wolny przeznaczają się na lekturę, głównie gazet i czasopiśm, a w drugiej kolejności książek, słuchanie radia lub oglądanie telewizji.

Dominuje — co wykazują badania — w stopniu absolutnym domowy sposób spędzania wolnego czasu. Udział

on z ekonomiczno-społecznych procesów we współczesnym świecie, takich jak wydłużenie się czasu dzielącego wyrosta od podjęcia pracy zawodowej i założenia rodziny.

Młodzież, która dziś dosyć późno zakłada własne rodziny, stosunkowo wcześniej przestaje być zainteresowana i zaangażowana w życie rodziny, do której jeszcze należy, w życie domu rodziców. Powstaje luka czasowa, w której młodzi są niejako poza rodziną. Ową wyobcowanie z życia własnego domu staje się zaś obyczajowo usankcjonowane. Ojciec ma multum zajęć związanych z domem, dziećmi, reperacjami, załatwianiem spraw w urzędach, wpłacaniem opłat komunalnych i innych na pocztę, odnoszeniem do szewca itd. Jednocześnie jego syn — wyrostek — ogromnie się nudzi. Sztuka do dokazania przez rozumnych rodziców jest nie tylko taki podział obowiązków, by zapewnić nadmiar czasu wolnego takiego wyrostka, ale również psychiczne zaangażowanie go w pewne sprawy rodzinne, co zawsze prawie dzieje się wtedy, kiedy jest skutkiem odpowiedzialności za pewne dziedziny życia rodzinnego. Wreszcie młody człowiek, niezależnie od tego, czy jeszcze się uczy w szkole, czy już pracuje, czy też przejściowo nie robi ani jednego, ani drugiego — mógłby mieć życie intensywne i rozumnie wypełnione przygotowywaniem się do jak najlepszego życiowo-zawodowego startu. Tu znowu sztuka polega na wczesnym zarażeniu go ambicjami, wczesnym wykształceniu ekspansywnej postawy życiowej. Ujście to może znaleźć wyraz np. w nauce obcych języków, w majsterkowaniu „na serio”, w działalności społecznej i wielu innych formach. Jednym słowem, chodzi o nadanie życiu młodych ludzi — społeczności najbardziej marnotrawiącej czas — jakiegoś sensu, treści, przydanie jakichś doraźnych celów, wymagających intensyfikowanego wysiłku.

To nie prawda, że chuliganizm pobili człowieka, stłukli latarnię, dlatego, że w okolicy nie było świetlic. Raczej w okolicy nie było atmosfery nadającej życiu w okresie przejściowym sens, pełnię i intensywność, której nikt jeszcze na świecie nie znalazł li tylko w pożytecznych choćby i kulturalnych rozrywkach.

ANNA BARSKA

## Sprawy dnia powszedniego

# Mitologia wolnego czasu

gdzie możliwości tzw. „godziwego” spędzenia czasu są większe, jak w małych miasteczkach, gdzie są mniejsze lub żadne. Bo — jak zgodnie twierdzą, i socjologowie, i psychologowie, i pedagogowie — nuda młodzieżowa nie wynika z braku urządzeń, w których młodzież zbiorowo mogłaby bawić. Obserwacje wykazują, że marnotrawiąca czas młodzież tak samo się nudzi stojąc na ulicy, jak siedząc w świetlicy, czy innym „lokalu młodzieżowym”. Owe miejsca rozrywki, które niektórzy ogłaszają za uniwersalne antidotum przeciwko młodzieżowej nudzie i jej złym społecznym skutkom: pijanistwu, chuliganistwu, atrofii społecznej — są potrzebne i pożyteczne, ale nie załatwiają bynajmniej wielkiego społeczno-wychowawczego problemu, jakim jest nadmiar czasu u młodych. Wynika



# Poglądy i postawy

Przyszedł do Komitetu Wojewódzkiego PZPR z podrzeszowskiej wsi starszy człowiek. Dostatnio, starannie ubrany. Długo miał czapkę w ręku, zanim przedłożył sprawę.

Dalem Polsce Ludowej trzech synów. Nic nie mówię. Stary jestem. Dopraszam się laski... Niechby mi umorzyli obowiązkowe dostawy zboża i mięsa. Ciężko na gospodarce wydolić... Umilkł szukając w pamięci zdawało się tamtych wydarzeń bądź innych słów w miejscach tych co się uparcie nasuwały na usta; dalem trzech synów...

Stuchającego tych wynurzeń wzruszenie chwyciło za gardło. Chciał uszanować boleść starego człowieka, którego synowie — jak przypuszczał — oddali życie walcząc o wyzwolenie czy też umocnienie władzy ludowej. Trzeba mu pomóc — postanowił. I delikatnie zaczął rozpytywać.

- To sami gospodarzycie?
- Ano, tak jak sam, bo tylko z żoną.
- Dużo zboża macie oddać?
- Coś ze dwa metry.
- Nie dacie rady?
- Oj, trudno, panie, trudno.

Nasz towarzysze zapisał personalia, adres i wtedy zapytał:

- A kiedy to wasi synowie zginęli?
- Tfu... na psa urok. To oni żyją.
- Co?

— Jeden jest inżynierem, pracuje w Nowej Hucie, drugi też inżynier, pracuje w Oświęcimiu. A trzeci ekonomista — czy jak tam, w jednym z ministerstw w Warszawie. Przecież mówił — starszy pan się zniecierpliwiał, — że trzech synów Polsce dalem.

Stuchający tych słów zdębiał. Na chwilę zapomniał języka. Potem jednak zadał pytanie:

— Powiedźcie mi, czy wy kiedyś liczyliście ile właśnie Polska Ludowa dała wam i waszym synom? Czy bierzecie pod uwagę fakt, że właśnie dzięki ustrojowi ludowemu wasi synowie, synowie innych chłopów, mogli zdobyć takie wykształcenie, że zajmują tak odpowiedzialne stanowiska? Czy przed wojną było to możliwe? Czy można zastanawiać się jednakową skalę porównać wysiłki państwa włożone w stworzenie warunków nauki, oświaty dla chłopów i robotniczych dzieci — z naszymi skromnymi, jak się zdążyłem zorientować obowiązkami wobec państwa? Czy słyszeliście coś o takim uczuciu jak wdzięczność? Odpowiedzialność za losy kraju?

— E... zniecierpliwiał się stary. Wy swoje, a ja swoje... Wyszedł niezadowolony, powtarzając pod nosem: trzech synów...

Dawniej to różnie bywało. Dziewczyna wiejska idąc za mąż otrzymywała od matki malowaną skrzynię, a w niej różności. Stroje, statki domowe, kilkadziesiąt sznurów korałi. Przy pożegnaniu kątów rodzinnych kładło się to wszystko na furę, na to pierzyny, poduszki. Do furki przywiązywało się na postronku krowinę i dziewczyna szła na swoje.

Dziś nie te czasy. Kto by tam szukał panny z tuzinem wykończonych spódnic czy też koralami wielkimi niczym jaja gołębie? Samochód, własne mieszkanie, dobra posada, to tak! O takim właśnie często myślał już rodzice. Niemowlęciu otwierają książeczkę PKO, aby później panna czy młodzian mieli zapewnione środki na studia bądź na zakup mebli, pierwszą ratę na spółdzielcze mieszkanie. Słowem, na początek nowego życia.

Różnie jednak ludziska problem „wiana” pojmują. Zdarzenie prawdziwe. Ten sam Komitet. Ten sam towarzysze na poważnym stanowisku. Interesantem jest tym razem kobieta.

— Mam do was dużą prośbę — mówiła. Proszę o pomoc i interwencję. Moja córka chce wyjść za mąż. Trafia się niezły chłopak. Będzie jej dobrze.

— Przecież nie swat — odpowiada mocno zdziwiony tą rozmową towarzysze. Z tym się trzeba udać do Urzędu Stanu Cywilnego. Niech się żenia. Życze im powodzenia.

— Ale, młodej parze jakieś wiano by się przydało...

???

— No, mieszkanie by się przydało. W naszym, co nie tak dawno Miejska Rada Narodowa przyznała, miejsca jest mało. Niechby młodzi od razu szli na swoje. Miejska Rada Narodowa ani słyszeć o tym nie chce. Mówią: niech się zapiszą do spółdzielni mieszkaniowej. Są przecież młodzi, oboje pracują. Niech sami budują dla siebie gniazdo. Lepiej je będą spanować. Zahartują się... To taka gadka. A oni chcą sobie najpierw samochód kupić. Chłopak nie będzie tyle czekać. Do naszego mieszkania nie mogą ich wziąć. Tyle lat czekałam na własny, znośny kąt do życia. Zrozumcie mnie. Powiedźcie tam w Radzie Narodowej, żeby zmienili zdanie. Niech dadzą.

Potem jeszcze były trzy narzekanie na władzę ludową, że skąpi mieszkań. I to w takiej sytuacji!

Kobieta wyszła zawiedziona. Mimo to jednak słuszności straciła się za dość...

E. J. — C.

## WOLNOŚĆ NADCHODZIŁA OD WSCHODU

### Czerwone gwiazdy w lipcowym niebie

„Ławoczki” bronią Sanu —  
„Achung — Pokryszkin!” —  
Dzieje słynnego myśliwca.

W utrzymaniu i rozwinięciu radzieckich przyczółków na Sanie pod Jarostawiem i Radymnem, duża rola odegrali lotnicy 2. armii powietrznej dowodzonej przez gen. Siemiona A. Krasowskiego. Armia ta już od pierwszych dni ofensywy, mimo nie zawsze pomyślnej pogody, wspierała z powietrza działania wojsk lądowych, bombardując punkty oporu przeciwnika i ściągane na front rezerwy. Jej formacje myśliwskie atakowały niemieckie bombowce, usiłując powstrzymać natarcie wojsk radzieckich. Właśnie na przyczółki na Sanie hitlerowcy oprócz oddziałów pancernych rzucili silne eskadry bombowe, które dudniąc głocho, niosły pod Jarostaw i Radymno swój śmiertelny ładunek.

Jest pogodny, lipcowy dzień. Niemieckie samoloty wiszą nad rzeką, kierując się w miejsce, w którym przeprawia się przez San oddziały gen. Baranowa. Na spotkanie junksów wybiegają silnikami pedzi czwórka myśliwskich maszyn z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach. Niosąc ostrzeżenia przez hitlerowców piloci radziecki rozdzielają się na dwie pary, idą w górę, zajmując dogodnie miejsca do ataku. Oto jeden z nich gna już na garbatego junksa, wchodzi w jego martwe pole i oddaje serię z km-u. Junkers ryknął, zarył nosem w powietrze i z 2 tysięcy metrów runął ku ziemi. A radziecki samolot już zachodzi od ogona drugą maszynę. I znów pierwsza seria zapala usterzenie — ze starannie namalowaną swastyką.

— Poszli w kwadrat sto piąt!

Poszli w kwadrat sto piąt! — rozlega się w eterze i samoloty radzieckie idą w górę, skąd doskonale widać nową niemiecką wyprawę bombową złożoną z 20 maszyn bombowych i myśliwskich. I już jedna para „jastrząbków” pedzi w dół w sam środek formacji bombowców, podczas gdy druga rzuca się na messerschmitty i focke-wulfy osłony. Migocą w powietrzu ogniki wystrzałów. Oto duża seria radzieckiego myśliwca posyła na ziemie kolejny bombowiec. W szykach junksów zamieszanie, w którym radziecki pilot zdążył znów zaatakować maszynę dowódcy wyprawy. Niemiec trafiony w zbiornik paliwa, wybuchu w powietrzu, samolot zaś radziecki na mglenie okaginie w dymie tego wybuchu. Ale

oto już atakuje inną maszynę. Jej tylny strzelec bezustannie posyła serie pocisków w kierunku myśliwca, ale trafiony milknie, a wtedy pilot radziecki kieruje ogień na prawe skrzydło wrogiego samolotu. Junkers przewala się na skrzydło i w płomieniach idzie do ziemi.

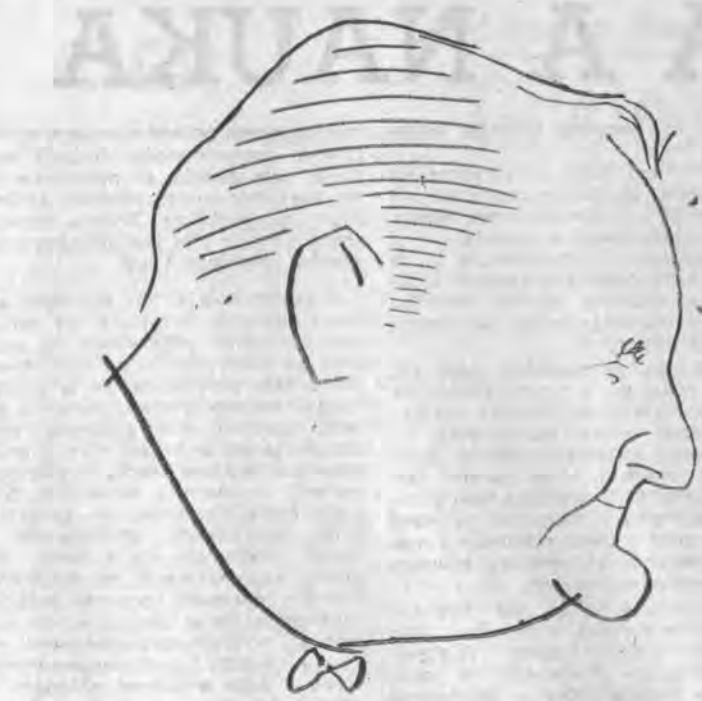
— Achtung Pokryszkin! Achtung Pokryszkin! — słychać głos w eterze. To niemiecka stacja naprowadzania ostrzega swoje samoloty, które rzucają się do ucieczki, zwalając bomby gdzie popadnie, głownie na głowy swoich własnych wojsk, wycofujących się od Prze-

myśla.

Znad Sanu obserwuje to powietrzne starcie dowódca 2. armii powietrznej gen. S. A. Krasowski. Odprowadza wzrokiem spadające na ziemię hitlerowskie maszyny, obserwuje taktikę radzieckich myśliwców. — No, patrzcie — powiada, zuch Pokryszkin!

Kto to jest Pokryszkin? Jakże są dzieje człowieka posyłającego nad Sanem do ziemi hitlerowskie samoloty, takie same jak te, które w 1939 roku panowały tu niepo dzielnie w powietrzu, prześladowane wycofujące się polskie oddziały?

Pułkownik Aleksander Pokryszkin to jeden z największych asów powietrznych II wojny światowej, dowódca 9. dywizji myśliwców gwardii, której zadaniem jest ochrona przepraw na Sanie. Urodzony w 1913 roku, na kilka lat przed wojną ukończył szkołę lotniczą i od początku działań wojennych walczył na froncie. Wkrótce zasłynął jako mistrz taktyki w boju powietrznym. Na ziemi spokojny, dobronudny, małomówny, w powietrzu przemieniał się w energicznego i szybkiego pilota. Łącząc energię i opanowanie maszyny z doskonałą znajomością sposobów walki hitlerowskich lotników uzyskał fantastyczne cyfry zestrzeżeń, mimo że nie cierpiał brawury i wszystko robił według dokładnych wyliczeń. Kolejno przechodzi przez



JERZY STATKIEWICZ — aktor PPIA „Estrada” w Rzeszowie

Rys. J. SIENKIEWICZ

## WIDNOKRAG odpowiada

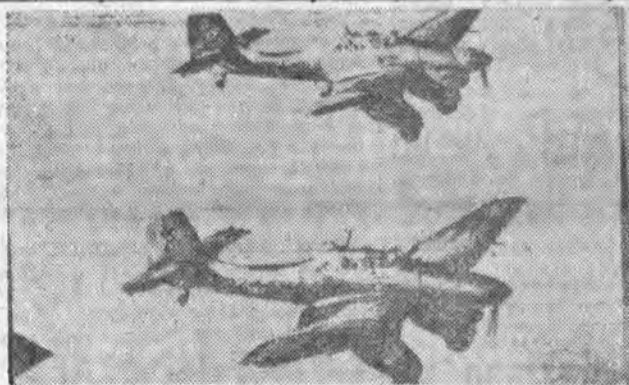
Ob. Janusz L. Nowa Dęba: Niestety nie skorzystamy. Wiersze rozgadane, sentymentalne i bardzo konwencjonalne w o. brązowaniu i środkach wyrazu artystycznego. „Panuje w nich wszechwładnie „młodopolska” maniera. Forma utworów prymitywna i łatwa — rymy gramatyczne, sporo „czestochowszczyzny”. Ta droga nigdzie nie prowadzi w poezji.

Ob. J. K. Jarosław: Pańska „Arkadia” przemaczyliśmy do druku, nie nastąpi to jednak zbyt szybko. Radzimy dalej z uporem pracować nad sobą.

Ob. Anna Milewicz — Przemyski: Prosimy o podanie szczegółowych danych nazwisko, dokładny adres — oczywiście tylko do wiadomości redakcji ze względu na przepisy finansowe związane z honorarium. Życzymy dalszych osiągnięć.

Ob. Cz. M. Seboń: Z jednego wiersza trudno się zorientować w Pana moim. Wiersze. Prosimy o nadanie wiecej ilości rękopisów. Utwór dość interesujący, aczkolwiek niepotrzebnie udziwniony tym „skrzydłem wyblakłego kruka”.

Ob. A. Z. Rzeszów: Utwór Pana trudno nazwać opowiadaniem. To tylko dość sentymentalna impresja nastrojowa, w której nic się nie dzieje, nie ma żadnej akcji, żadnych wydarzeń. Ma to nawet pewną sugestywność, ale ani odrobiny dynamizmu. Należy w prozie unikać statyczności i taniej nastrojowości.



oto już atakuje inną maszynę. Jej tylny strzelec bezustannie posyła serie pocisków w kierunku myśliwca, ale trafiony milknie, a wtedy pilot radziecki kieruje ogień na prawe skrzydło wrogiego samolotu. Junkers przewala się na skrzydło i w płomieniach idzie do ziemi.

— Achtung Pokryszkin! Achtung Pokryszkin! — słychać głos w eterze. To niemiecka stacja naprowadzania ostrzega swoje samoloty, które rzucają się do ucieczki, zwalając bomby gdzie popadnie, głownie na głowy swoich własnych wojsk, wycofujących się od Prze-

myśla.

Znad Sanu obserwuje to powietrzne starcie dowódca 2. armii powietrznej gen. S. A. Krasowski. Odprowadza wzrokiem spadające na ziemię hitlerowskie maszyny, obserwuje taktikę radzieckich myśliwców. — No, patrzcie — powiada, zuch Pokryszkin!

Kto to jest Pokryszkin? Jakże są dzieje człowieka posyłającego nad Sanem do ziemi hitlerowskie samoloty, takie same jak te, które w 1939 roku panowały tu niepo dzielnie w powietrzu, prześladowane wycofujące się polskie oddziały?

Pułkownik Aleksander Pokryszkin to jeden z największych asów powietrznych II wojny światowej, dowódca 9. dywizji myśliwców gwardii, której zadaniem jest ochrona przepraw na Sanie. Urodzony w 1913 roku, na kilka lat przed wojną ukończył szkołę lotniczą i od początku działań wojennych walczył na froncie. Wkrótce zasłynął jako mistrz taktyki w boju powietrznym. Na ziemi spokojny, dobronudny, małomówny, w powietrzu przemieniał się w energicznego i szybkiego pilota. Łącząc energię i opanowanie maszyny z doskonałą znajomością sposobów walki hitlerowskich lotników uzyskał fantastyczne cyfry zestrzeżeń, mimo że nie cierpiał brawury i wszystko robił według dokładnych wyliczeń. Kolejno przechodzi przez

oto już atakuje inną maszynę. Jej tylny strzelec bezustannie posyła serie pocisków w kierunku myśliwca, ale trafiony milknie, a wtedy pilot radziecki kieruje ogień na prawe skrzydło wrogiego samolotu. Junkers przewala się na skrzydło i w płomieniach idzie do ziemi.

— Achtung Pokryszkin! Achtung Pokryszkin! — słychać głos w eterze. To niemiecka stacja naprowadzania ostrzega swoje samoloty, które rzucają się do ucieczki, zwalając bomby gdzie popadnie, głownie na głowy swoich własnych wojsk, wycofujących się od Prze-

myśla.

Znad Sanu obserwuje to powietrzne starcie dowódca 2. armii powietrznej gen. S. A. Krasowski. Odprowadza wzrokiem spadające na ziemię hitlerowskie maszyny, obserwuje taktikę radzieckich myśliwców. — No, patrzcie — powiada, zuch Pokryszkin!

Kto to jest Pokryszkin? Jakże są dzieje człowieka posyłającego nad Sanem do ziemi hitlerowskie samoloty, takie same jak te, które w 1939 roku panowały tu niepo dzielnie w powietrzu, prześladowane wycofujące się polskie oddziały?

Pułkownik Aleksander Pokryszkin to jeden z największych asów powietrznych II wojny światowej, dowódca 9. dywizji myśliwców gwardii, której zadaniem jest ochrona przepraw na Sanie. Urodzony w 1913 roku, na kilka lat przed wojną ukończył szkołę lotniczą i od początku działań wojennych walczył na froncie. Wkrótce zasłynął jako mistrz taktyki w boju powietrznym. Na ziemi spokojny, dobronudny, małomówny, w powietrzu przemieniał się w energicznego i szybkiego pilota. Łącząc energię i opanowanie maszyny z doskonałą znajomością sposobów walki hitlerowskich lotników uzyskał fantastyczne cyfry zestrzeżeń, mimo że nie cierpiał brawury i wszystko robił według dokładnych wyliczeń. Kolejno przechodzi przez

## Zdarzenia Tycodnia

Staraniem Państwowej Orkiestry Symfonicznej w dniu 18 czerwca w Rzeszowie odbył się recital fortepianowy Haliny Czerny-Stefańskiej. W programie utwory Beethovena, Chopina, Rachmaninowa i innych kompozytorów.

Na zaproszenie Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich w województwie rzeszowskim przebywał zespół piosenki i tańca z Opola. Mieszkańcy Rzeszowa, Przemyśla, Sanoka i załoga Hydrobudowy w Solinie usłyszeli w wykonaniu (szkoda że nie zawsze najlepszym) 80-osobowego zespołu, piosenki opolskie i zobaczyli regionalne tańce Śląska.

W niedzielę w sali Związku Polskich Artystów Plastyków w Rzeszowie otwiera się wystawa pt.: „Sposoby widzenia” M. Holzmana (część wystawy pokazuje jak nie powinna wyglądać fotografia, część natomiast przedstawia prawdziwą sztukę). Wystawę urządzają Pracownie Sztuk Plastycznych w Warszawie.

W ubiegłą niedzielę wystawiony został w wykonaniu studio operowego WDK w Rzeszowie wodewil w 3 aktach Królowski, wg inscenizacji Leona Schillera pt.: „Królowa Przedmieścia”.

W dniu 18 bm. w Brzozowie odbyło się posiedzenie Prezydium PRN, poświęcone sprawozdaniu z działalności Wydziału Kultury i Oświaty oraz ocenie realizacji programu obchodów 20-lecia PRL. 20 bm. odbędzie się sesja PRN poświęcona tym zagadnieniom.

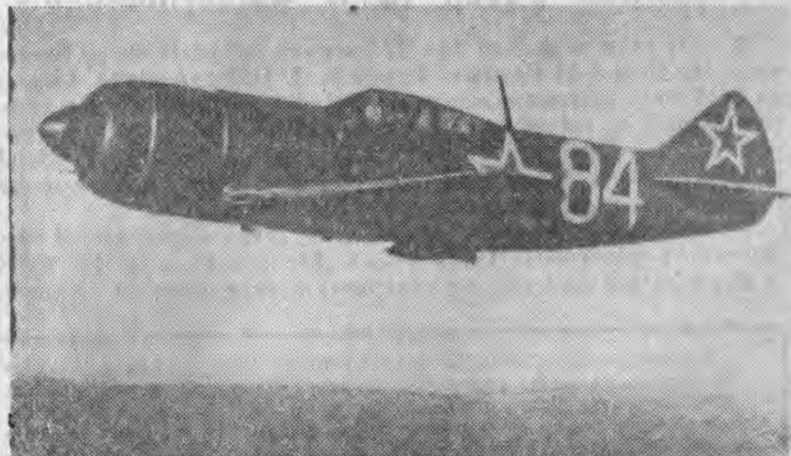
Rzeszowska Orkiestra Symfoniczna wyjechała do Ciechocinka, gdzie weźmie udział w festiwalu orkiestr. Przed wyjazdem w Jarosławiu, Przemysku i Rzeszowie odbyły się koncerty przedfestiwalowe, którymi dyrygował T. Chachaj i J. Ambros.

Z orkiestrą występowali soliści: Zofia Janukiewicz — sopran, Ludwik Kurkiewicz — klarnet, Adam Szybowski — baryton oraz Henryk Ładosz — recytacja.

W Stalowej Woli odbył się finał tegorocznej eliminacji 20-lecia PRL. W imprezie wzięli udział filialni eliminacji ze Stalowej Woli, Mielca i Tarnobrzega. Zwycięzcą został absolwent Technikum Mechanicznego ze Stalowej Woli M. Stęć.

W Lubaczowie czynna jest wystawa fotografii Zdzisława Postępskiego. Wystawę tę mieli możliwość oglądać poprzednio mieszkańcy Rzeszowa.

Takie oto samoloty „Ja 87” zwane „Stuka” (z lewej) wysyłał Niemcy na bombardowanie radzieckich przepraw na Sanie. Wyprawy niemieckie kończyły się jednak z reguły fiaskiem. Piloci radziecy pod dowództwem Aleksandra Pokryszkina (z prawej) na doskonałych samolotach myśliwskich „La-5” (La — pierwsze litery nazwiska konstruktora Ławoczki), skutecznie rozbił wszelkie próby przerzutu marszów wojsk przez bombowce Luftwaffe (poniżej).



wszystkie stopnie dowódcze i bierze udział do roku 1943 w 137 walkach, w których zniszczył 50 samolotów hitlerowskich. Doszedłszy do Sanu i Wisły powiększył ten rachunek o kilkanaście maszyn, a mimo to sam nigdy nie był ranny ani kontuzjowany.

Odniesiony dwukrotnie Złotą Gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego, po walkach nad Rzeszowszczyzną otrzymuje ją po raz trzeci. Za zasługi w zwalczaniu hitlerowskich bombowców na przyczółku baranowsko-sandomierskim otrzymuje jeszcze jedną nagrodę, którą sobie żołnierz frontowy szczególnie ceni. Niczym Alosza Skworcow w filmie „Ballada o żołnierzu” dostaje Pokryszkin 5 dni urlopu. Jedzie więc spod Tarnobrzega do dalekiego Nowosybirska, do matki, której nie widział 7 lat i żony — Maszeńki, z którą spotkał się przed półtora rokiem. A potem — znów na front do swojej dywizji, w której był pierwszym, ale nie jedynym asem. Latało w niej i było Niemców 21 bohaterów Związku Radzieckiego!

W 7. korpusie myśliwskim gen. A. W. Ułina walczyło nad Rzeszow-

szczyzną wielu słynnych pilotów: bracia Borys i Dymitr Glinkowie, Iwan Kołodub, Wasyl Zajew, Cyryl Jewstigniejew i inni. Podczas gdy oni na ławoczkach i jakich wymiatali z nieba hitlerowskie wyprawy bombowe, samoloty z 2. korpusu bombowego gen. J. S. Połbina oraz 1. i 2. korpusów szturmowych gen. gen. Riazanowa i Aladynskiego bombardowały stacje kolejowe i niemieckie posiłki zdążające na front. Wśród lotników szturmowych wyróżnił się szczególnie późniejszy dwukrotny bohater Związku Radzieckiego młody, ruchliwy dowódca eskadry Kazach — Talgat Begeldynow, znakomity pilot szturmowego „IT-2” oraz zwiadowca lotniczy. Ogółem za walki nad Rzeszowszczyzną i przyczółkiem baranowsko-sandomierskim otrzymało tytuły Bohatera Związku Radzieckiego ponad 20 pilotów. Były także ofiary. Za wyzwolenie naszych ziem złożyły swe życie m. in. piloci lejtnant gwardii Iwan Kudaszkin, lejtnant gwardii Aleksander Czernow, radzista sierżant gwardii Piotr Uchanow i wielu innych lotników.

WITOLD SZYMOCZYK